Nr 13 Kraków, wtorek 18 stycznia 1910 Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 754).

List ze Śląska

Polska Ostrawa, 15 stycznia.

Niedawno pisałem w „Naprzodzie“ o czesko-słowiańskiej idei, jaką propagują przybyli do nas z Pragi Czesi wobec Polaków. Pisałem, że dr Szpaczek nawoływał Czechów na zgromadzeniu w Błędowicach, że Polaków, jeżeli się zbliżą do nich, należy przyjąć nożami. Nie brał tego jednak nikt na seryo, lecz przypisywano to fantazyi czeskich szowinistów z obozu, grupującego się około organu polakożerców „Ostravskiego dennika“. Lecz słowa zamieniają się w czyny...

W Dziećmorowicach żyje górnik Król, uważający się za Czecha, chociaż urodził się w Dziećmorowicach i po czesku tak mówi, że go ledwie zrozumieć można. Król ma żonę Polkę, urodzoną na Śląsku. Podczas zapisów szkolnych powstał spór pomiędzy małżonkami, do jakiej szkoły chłopca posłać. Król chciał go koniecznie zapisać do szkoły czeskiej i obstawał przy tem, ponieważ czescy agitatorzy grozili mu. Zona jednakowoż jako Polka zapisała chłopca do szkoły polskiej.

Przed kilku dniami na ścianach domku Króla, leżącego pod lasem, widziano napisy, że jeżeli Królowie swego chłopca nie wezmą z polskiej szkoły i nie dadzą go do czeskiej, wówczas zostanie ich domek puszczony z dymem. Po kilkurazowem usunięciu tych pogróżek, pisano je w nocy powtórnie, tak, że sprawą zajęła się żandarmerya. Pomimo, że żandarmerya patrolowała całemi nocami przez dłuższy przeciąg czasu, nie udało się jej nikogo wyśledzić, a usunięte napisy z pogróżkami znów się pojawiały.

Dnia 11 b. m. pojawił się znów napis z pogróżkami, że domek zostanie puszczony z dymem, a mieszkańcy pomordowani. To przestraszyło ogromnie Królów, a żandarmerya postanowiła sprowadzć z Morawskiej Ostrawy policyjnego psa, który już niejednokrotnie oddał usługi w śledzeniu za zbrodniarzami. W nocy z 12 na 13 b. m., gdy Król miał iść do pracy na nocną zmianę, postanowił jego krewny Przeczek z Dąbrowy strzedz domostwa, uzbrojony w strzelbę. Około północy zobaczył Przeczek jakiś cień, zbliżający się ku domowi Królów, i dał strzał w kierunku owego cienia, który znikł bez śladu. Poszedł uwiadomić o tem żonę Króla, a gdy stał przed drzwiami domku, rozległ się strzał i Przeczek, śmiertelnie trafiony, upadł na ziemię. Umarł tej samej nocy.

Żandarmerya, śledząc za mordercą, aresztowała — właściciela domu Króla, ponieważ wszelkie okoliczności wykazywały, że on zamordował swego szwagra jako Polaka z powodu nienawiści narodowej.

Komentarze do tego faktu są zbyteczne, gdyż świadczy on, z jakimi ludźmi, z jakimi „braćmi czecho-słowianami“ mają Polacy do walczenia na Śląsku.

W Pietwałdzie w Radzie gminnej była zeszłego tygodnia na porządku dziennym sprawa budowy polskiej szkoły. Za polską szkołą głosowało 9 Niemców, przeciw głosowało 13 Czechów bez różnicy przekonań politycznych i tym sposobem sprawa polskiej szkoły upadła. Przeciw polskiej szkole głosowali czescy szowiniści, a razem z nimi także i niby socyalni demokraci czescy, którzy przed wyborami gminnymi, żądając poparcia Polaków, obiecali założenie polskiej szkoły. Obecnie polską sprawę zdradzili i jeszcze raz pokazali, że „słowiańskie braterstwo“ na Sląsku to czechizowanie Polaków.

P. S.

Proces Borowskiej

Nadzwyczaj ważne odkrycia.

Koniec rozprawy sobotniej obfitował w sensacyjne niespodzianki. Mianowicie zastępca żony i siostry Lewickiego adw. dr Kłębkowski przedłożył szereg nowych dowodów obciążających Borowską.

Ostatni list Lewickiego.

Dr Kłębkowski przedkłada list Lewickiego, napisany w dniu śmierci rano do p. Andrzeja Bylickiego. List ten brzmi: „Kochany panie Jędrusiu! Przyjdź do mnie dziś wieczorem. Gdybym nie był w domu, proszę zaczekać na mnie, szklane drzwi będą otwarte“. P. Bylicki skutkiem tego zaproszenia przyszedł wieczorem, ale zastał drzwi zamknięte, a przez matowe szyby widział światło.

Dr Kłębkowski składa powyższy, bardzo ważny dokument w ręce przewodniczącego i stwierdza, że Lewicki nie mógł o godzinie 4 po południu umówić się z Borowską na godz. 10 wieczór, jak ona zeznaje, skoro tegoż dnia rano zaprosił do siebie na tenże wieczór Bylickiego.

Przysięgły Reich (który już niejednokrotnie się „wyrywał“, a znany jest na Kazimierzu pod przezwiskiem „Janciu filozof“ i pozostaje w bliskich stosunkach z kancelaryą adwokacką dra Szalaya) woła: To nie jest wina, to nic nie znaczy! On rano nie mógł wiedzieć, że po południu kogoś zaprosi!

Przew.: Ale o godz. 4 po południu wiedział, że rano kogo innego zaprosił.

Przysięgły Reich: To nie jest ważne!

Przewodniczący udziela temu przysięgłemu ostrej admonicyi, że nie wolno przysięgłemu przed zakończeniem postępowania dowodowego wyrabiać sobie i objawiać zdania, że ma obowiązek dopiero na podstawie wszystkich dowodów i całokształtu rozprawy urobić sobie sąd. — To nie jest bez znaczenia, że zaprosił na ten wieczór kogo innego, bo w takim razie jakżeby mógł zaprosić p. Borowską?!

Skrwawiony album.

Dr Kłębkowski: Czy pani owe trzy kartki z albumu Lewickiego wyrwała przed, czy po strzale?

Borowska: Ja ich nie wyrwałam, tylko Lewicki.

Dr Kłębkowski: Otóż pani je wyrwała! Pani nie miała wówczas rąk obmytych z krwi i na albumie pozostały ślady krwi, których sędzia śledczy nie zauważył. Oto są! (Sensacya w sali).

Borowska traci równowagę i z przerażeniem w oczach woła: Nie, nie, tych śladów krwi nie mogło tam być, nie, nie, po tysiąc razy nie!

Dr Kłębkowski składa album w ręce przewodniczącego i pokazuje mu ślady krwi i odciski palców.

Borowska krzyczy przeraźliwie: Proszę teraz o dokładne zbadanie krwi, moich palców, wszystkiego!

Dr Szalay: Ja także. (Wesołość).

Przew.: Będzie to oddane znawcom do zbadania.

(Rzuca to dziwne światło na sposób prowadzenia śledztwa, że sędzia śledczy nawet nie obejrzał albumu i pozostawił go i nie zabrał go do aktów procesu. *Red.*)

Jeden wiersz do dwóch kobiet!

Dr Kłębkowski: W jakim celu wyrwała pani te kartki?

Borowska: Ja ich nie wyrwałam!

Dr Kłębkowski: A więc obstaje pani przy tem, że Lewicki sam je wyrwał i pani je dał? No więc w jakim celu on to uczynił?

Borowska: Wiersze te zawierały różne reminiscencye — pisząc je, miał mnie na myśli...

Dr Kłębkowski: Jest jednak wątpliwość, czy do pani odnosiły się te wiersze. Daty ich wskazują że były pisane w październiku. Otóż tu jest jeden z tych wierszy, dosłownie tensam, napisany własnoręcznie przez Lewickiego dla innej osoby (hr. Tyszkiewiczowej) i nosi tę samą datę 16 października!

Dr Kłębkowski składa ten wiersz w ręce przewodniczącego.

Dr Szalay: Co miesiąc innej!

Przew.: Jak się ładny wierszyk udał... (Wesołość).

Borowska: Ja już w śledztwie, gdy czytałam zeznania p. Tyszkiewiczowej, przekonałam się z nich, że do niej mówił słowo w słowo to samo, co do mnie. Nie zadawał sobie nawet trudu, żeby cokolwiek zmienić! Tak i ten wiersz pisał i mnie i p. Tyszkiewiczowej i zapewne innym... Taka była jego „miłość“...

Słuszna kombinacya.

Dr Kłębkowski: Czy nie wyrwała pani owych kartek z albumu, żeby upozorować, że Lewicki popełnił samobójstwo z miłości dla pani?

Borowska: Ja tego nie zrobiłam.

Dr Kłębkowski: Ale czy kombinacya słuszna?

Borowska (ironicznie): Wszystkie kombinacye mogą być słuszne.

Z miłości dla Borowskiej...

Dr Kłębkowski: Pani zeznała, że we wrześniu i w październiku 1908 był stosunek Lewickiego z panią serdeczny?

Borowska (namyślając się, cedzi): W październiku...?

Przew.: Był, był! (Wesołość).

Dr Kłębkowski: Oto listy Lewickiego, pisane w tym samym czasie, te piękne, erotyczne listy do innej kobiety. To świadczy, że chyba nie kochał pani tak, żeby dla pani popełnić samobójstwo.

Borowska: To właśnie, że on potrafił to robić, wywołało mój żal do niego. Te same listy pisał do innych kobiet, nie zmieniając nawet ani jednego wyrażenia. Te same propozycye, co mnie, robił też p. Tyszkiewiczowej i p. Siennickiej, której skarga na niego jest tu w sądzie.

Ściągnięty knot.

Dr Kłębkowski: Zeznała pani, że gdy padł strzał, wówczas lampa się rozbiła i zrobiło się odrazu zupełnie ciemno, tak że pani podniosła storę.

Borowska: Tak jest.

Dr Kłębkowski: Otóż ta lampa świecić się nie mogła, bo gdy ją rano znaleziono rozbitą, **knot był ściągnięty!** A więc nieprawda, że lampa się świeciła. (Sensacya w sali).

Borowska: Ja nic nie wiem, wiem tylko, że nastała ciemność, pustka...

Dr Kłębkowski: Ależ ta lampa świecić się nie mogła! Może nocna lampa się świeciła?

Borowska: Nocna nie, bo stało się zupełnie ciemno...

Dr Kłębkowski: Ta lampa, o której pani mówiła, nie świeciła się! Czemu pani nie mówi prawdy? Osoba niewinna musi prawdę mówić!

Borowska: Nie mogła się świecić inna lampa, ta lampa się świeciła...

Czemu spuściła storę?

Dr Kłębkowski: Zeznała pani, że gdy po strzale zrobiła się ciemność, pani podniosła storę. Gdy pogotowie ratunkowe przybyło, obie story były zapuszczone i w pokoju było ciemno. Czy pani zapuściła storę i czemu pani to zrobiła?

Borowska (zupełnie zmieszana): Nie wiem, co było ze storą.

Przew.: Proszę zaprotokołować, że p. Borowska tych momentów nie wyjaśniła.

Czy akt płciowy?

Przew.: Zeznała pani, że owej nocy była między wami poważna dyskusya, rozmawialiście o sprawie ze Szczepańskim, Lewicki się przed panią tłómaczył. Tymczasem znaleziono Lewickiego w samej koszuli, zęby w szklance — a więc w obecności pani rozbierał się? — Nie dała pani żadnego wyjaśnienia co do tej kwestyi. Bo sądzę, że gdyby tak było, jak pani opowiada, to może tak całkiemby się nie rozbierał... Pani zapowiedziała w protokole w śledztwie, że odwołuje pani swoje zeznania o pierwszem stadyum aż do chwili strzału. Spodziewałem się więc, że pani na rozprawie powie coś innego. A tymczasem dziś nic innego pani nie powiedziała, tylko zupełnie to samo, co pani odwołała.

Borowska: Zeznałam, że o sprawie Szczepańskiego mówiliśmy z początku. Potem Lewicki robił mi wyrzuty, dlaczego ja go nienawidzę, i mówił, że moje żale i urazy są niesłuszne — i przekonał mnie... Aż nagle znowu wspomniał o Lidze... I zeznałam, że gdyby pół godziny później był o tem wspomniał, byłabym się zgodziła... To chyba jasno...

Przew.: Nie bardzo jasno (Wesołość), trzebaby mieć bardzo bujną fantazyę...

Dr Szalay: Albo delikatne czucie...

Przew.: Ale tam, gdzie tak poważna sprawa, gdzie tak ciężkie oskarżenie — nie można się zasłaniać delikatnością, mówić półsłówkami, trzeba wyraźnie mówić, co było! I dlatego zapytuję panią: Czy przyszło między wami wtedy do stosunku?

Borowska: Jak pan przewodniczący nie chce mnie rozumieć...

Przew.: Proszę zanotować do protokołu, że oskarżona odmawia odpowiedzi!

Jeżeli mój domysł jest prawdziwy, jeżeli tak było w istocie, jak pani nam się każe domyślać, jeżeli przyszło wtedy między wami do stosunku — to pani nie za pół godziny, ale za pół minuty byłabyś mu powiedziała: pójdę do Ligi, powiem, co zechcesz!

List znaleziony w stągiewce.

Przew.: W stągiewce w kuchni Lewickiego znaleziono potargany na kawałki list pożegnalny pani do męża, pisany tam na miejscu ołówkiem chemicznym na papierze kancelaryjnym Lewickiego. (Przewodniczący odczytuje ten list, zlepiony z kawałków, w którym znajduje się zdanie: „...ty sam wiesz, że tak złą nie byłam...“). Jest to oczywisty list pożegnalny. Do tego jest w aktach również ze szczątek złożona koperta, tamże znaleziona.

Borowska: List ten był pisany w kancelaryi Lewickiego. Ja kilkanaście razy tam byłam i kilka razy tam pisałam listy, jak już zeznałam.

Przew.: A kiedy ten list pani tam pisała?

Borowska: O kilka dni przedtem.

Przew.: Czy to był brulion listu?

Borowska: To był list pisany kilka dni temu.

Przew.: Jakże się te kawałki znalazły w stągiewce?

Dr Kłębkowski: Tę stągiewkę wylewano codzień!

Borowska: Ja doprawdy nie pamiętam...

Przew.: Musiał być rzucony tam w krytyczną noc, bo stróżka wylewała codziennie przy sprzątaniu tę stągiewkę.

Borowska: Ja nie wiem. Może wręczyłam go Lewickiemu przez pomyłkę wraz z jego listami, które mu wtedy oddałam, a on spostrzegłszy papier z nie jego pismem, podarł go i rzucił.

Przew.: Ale w domu pani zostawiła drugi list pożegnalny do męża o zupełnie innej treści! Więc ten list był pisany kiedyindziej i wrzucony do stągiewki w noc krytyczną. Jest to list pożegnalny, jak niewątpliwie wynika z jego treści. Czemu pani ten list pisała? Zeznała pani, że Lewicki listy palił, — dlaczego nie spalił i tego listu? Dlaczegoby miał swoje listy palić, a zobaczywszy pani pismo nie spalić razem, lecz podrzeć?

Borowska: Ja nie wiem, dlaczego się ten list tam znalazł.

Umrzeć razem — tylko w jesieni!

Przew.: Już w pierwszym roku po ślubie nosiła się pani z zamiarem samobójstwa. I późniéj niejednokrotnie zamiar ten u pani wracał. Chciała pani z Lewickim razem umrzeć. Gdzież konsekwencya? On sobie, jak pani powiada, w oczach pani odebrał życie, a pani nie?

Borowska: O, ja chciałam tylko w jesieni 1908 umrzeć razem z nim! (Żywa wesołość).

Przew.: Pani wybierała się od tak dawna na tamten świat — i nie odebrała sobie pani życia, a on tak przywiązany do życia — i popełnił samobójstwo? Może w pierwszej chwili chcieliście sobie razem odebrać życie, i pani napisała list pożegnalny do męża, a dopiero potem, widząc, jak on charczy i męczy się, odstąpiła pani od tego zamiaru i wtedy podarła pani ten list i wrzuciła go do stągiewki?

Borowska: Ja nie wciąż myślałam o samobójstwie; gdy proces z Heckerem wytrącił mnie ze społeczeństwa, ja jednak wytrwałam i uczyłam się do egzaminów i zdawałam egzaminy; więc musi być we mnie siła życiowa, a nie wciąż tylko myśl samobójcza. Owej nocy tej myśli nie było we mnie.

Przew.: No, nie chciała pani, krótko mówiąc.

Czemu szkaluje Lewickiego?

Dr Kłębkowski: Kiedy po raz pierwszy widziała się pani z mężem w więzieniu?

Borowska: To p. sędzia śledczy będzie wiedział.

Przew.: 2 lipca mąż po raz pierwszy był słuchany w śledztwie.

Dr Kłębkowski: A zatem niedługo przedtem musiała pani z nim mówić. W miesiąc po fakcie zeznał mąż pani: „Lewicki przez samobójstwo zyskał wiele w oczach mojej żony, dał jej tem dowód, że nie był odarty z czci i wiary". To pani mówiła mężowi w miesiąc po fakcie. A teraz wygaduje pani na Lewickiego niesłychane rzeczy, uwłaczające jego czci, jako adwokata i jako człowieka. Niech mi pani powie: Jeżeli Lewicki odebrał sobie życie dla pani, aby pani dowieść, jak panią kocha — czy pani takiego mężczyznę nie powinna czcić jak świętego?

Borowska: Kiedy owej nocy...

Dr Kłębkowski: Niech pani powie: Tak, czy nie?

Borowska: Jednem słowem nie mogę na to odpowiedzieć.

Dr Kłębkowski: A ja tak! Ja chyba mam prawo do miana uczciwego człowieka, w każdym razie nie mniejsze, niż pani, a mogę śmiało na to odpowiedzieć jednem słowem: tak! A pani opowiada tu o człowieku, który miał sobie dla pani odebrać życie, tak straszne rzeczy, zarzuca mu pani popełnienie wymuszenia, szkaluje pani jego opinię jako adwokata i jako człowieka!

Borowska: Nie mogę na to odpowiedzieć jednem słowem.

Przew.: Proszę zanotować do protokołu, że p. Borowska oświadcza, że nie może na to odpowiedzieć...

Borowska: jednem słowem!

Przew.: jednem słowem.

Trafna uwaga.

Dr Kłębkowski: Zeznała pani, że nosiła się pani z zamiarem odebrania Lewickiemu sprawy swojej z Haeckerem, że chodziła pani w tym celu do dra Skąpskiego. A Lewicki miał pani grozić, a nawet — i tu, zdaje mi się, posunęła się pani za daleko — miał pani napisać, że on rozniesie w takim razie, iż sprawa jest nieuczciwa. Naturalnie, listu tego niema; pani powiada, że go spaliła; to dziwne, skoro tyle innych listów, mniejszej wagi, pani chowała, aby Lewickiego mieć w ręku. Ale pani twierdzi, że list taki był. I pani — taka sprytna! — mając w ręku na piśmie taki jawny dowód wymuszenia, nie wiedziała, co z nim zrobić? Nie posłała go pani do Izby adwokackiej, nie pokazała drowi Skąpskiemu?

Borowska: A ja jakbym potem wyszła w mojej sprawie z „Naprzodem"?

Dr Kłębkowski: Bardzo ładnie! Właśnie ten list najlepiejby panią bronił!

Przew.: Bardzo trafna uwaga!

Pytania obrońcy.

Dr Szalay: Czy pani wówczas chciała Lewickiego zniszczyć?

Borowska: Nie.

Dr Szalay: Czy miała pani rewolwer?

Borowska: Tak.

Dr Szalay: Czy w krytyczną noc miała pani rewolwer?

Borowska: Nie.

Przew.: Znaleziono go w hotelu.

Dr Szalay: Dziękuję. Nie mam więcej pytań. (Wesołość).

Na tem o godz. 5 1/2 przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku do godziny 9 1/4 rano.

* * *

Zaraz po rozprawie sobotniej prof. Wachholz poczynił u Borowskiej zdjęcia daktyloskopiczne, które w niedzielę miały być badane w zakładzie medycyny sądowej i porównane z odciskami palców na albumie.

* * *

Borowska miała w niedzielę dwa ataki duszności: po południu i wieczór. Wstrzyknięto jej strychninę.

Rozeszła się też pogłoska, że Borowska wzywała księdza z wijatykiem. W rzeczywistości jednak sprawa miała się inaczej. Mianowicie księdzu więziennemu śniło się, że budzi go dzwonek telefonu i że Borowska go wzywa. Zerwał się ksiądz, przyjechał do więzienia — i okazało się, że Borowska go nie wzywała, że to była jego halucynacya.

* * *

Piąty dzień rozprawy.

Poniedziałek, 17 stycznia.

Przew.: W śledztwie zeznała pani, że Lewicki zastrzelił się dlatego, że pani go robiła wyrzuty, iż panią oszukiwał, a on chciał pani samobójstwem dać dowód swojej niewinności. Tak pani zeznała i w policyi, tak opowiedziała pani i mężowi swemu, który zeznał, że Lewicki urósł przez to w oczach pani. Zeznała pani, że on potem w rękę całował panią. To logiczne. Ale w sobotę przy rozprawie zeznała pani, że powód samobójstwa był inny: że pani mu nie chciała oddać listów, a gdy on zbyt prędko zażądał, by pani poszła do sądu Ligi, a pani odmówiła, wtedy on rzekł: a to chyba pozostaje tylko zdechnąć — i strzelił do siebie. Zeznała pani również, że potem panią w rękę pocałował. Chcę wskazać na tę sprzeczność i na niemożliwość tej sytuacyi. Wszak listy miałaś pani przy sobie, a wpędziłaś go do samobójstwa, za to przecie nie byłby pani po rękach całował. Jakże pani to wytłómaczy?

Borowska: Ja sama sobie nie umiem tego wytłómaczyć. Powodów samobójstwa nie podałam żadnych, opowiedziałam tylko, jak było.

Przew.: Ale on przecie musiał coś mówić, dlaczego sobie życie odbiera.

Borowska powtarza ten sam opis rozmowy przedśmiertnej, jaki podała w sobotę. Uzupełnia tylko następującym szczegółem: Powiedziałam Lewickiemu: „co ja teraz tobie zrobię? Wszak Bylicki widział deklaracyę; choćbym chciała, to co? najwyżej mogę nie pójść". A on na to ironicznie: „no pewnie, chcieć od królewnej, żeby jeszcze raz skłamała". To, że pozostaje mu „zdechnąć", powiedział jeszcze przedtem, a teraz powiedział „psiakrew cholera". Potem powiedział mi: „przecie w jesieni chciałaś ze mną umrzeć", a ja na to: „jeszcze jedno błazeństwo". Wtedy widziałam go, siedział na sofce, ja chodziłam, a potem przysiadłam, czułam, że mnie męczy, i powiedziałam: „e, to najlepiej, jak ja sobie pójdę" — wtedy stuk, ciemność — i znowu nic nie pamiętam.

Dopiero, gdy się przechylił, gdy zobaczyłam, że to rzecz poważna, uwierzyłam, że to prawda, co on mi przedtem mówił, zwłaszcza że pierwsze jego słowa były „a więc jednak nie błazeństwo", a potem szukał mojej ręki — uwierzyłam zupełnie, potrzebowałam tej wiary, chciałam wierzyć, że nie ja go pchnęłam do samobójstwa. Ale w śledztwie, gdy przeczytałam zeznania Bylickiego, że Lewicki dał mu polecenie, żeby udawał, iż się we mnie kocha, ażebym ja się od niego odczepiła. Dobrzański zeznał, że Lewicki mówił mu, że ma do mnie wstręt. Nie wierzyłam, bo Lewicki miał za dużo poczucia estetycznego. Nareszcie otworzyły mi się oczy. Ja robiłam podanie do tronu, żeby mnie wypuszczono, choćby z piętnem, że ja go zabiłam — dla braku dowodów, bylebym w tej sali właśnie takich rzeczy nie musiała mówić! Trzeba to zrozumieć.

Przew.: Zeznała pani, że on groził pani, że zdradzi pani sprawę z Haeckerem, więc miał panią w ręku. Nadto do poniedziałku miał jeszcze dwa dni, które jeszcze mógł wyzyskać, — możeby się nie był tak prędko strzelał?

Borowska: Groźba jego co do procesu z Haeckerem na mnie nie działała, tylko na męża; mnie na tej sprawie już nie zależało wobec tych myśli, z jakiemi się nosiłam.

Przysięgły Niedźwiecki: Czy pies nie zlizywał krwi z podłogi?

Borowska: Tak, pamiętam, zlizywał, dwa razy. Raz przyszedł do Lewickiego i lizał jego i mnie, potem drugi raz.

Przys. Niedźwiecki: Czy u psa na pysku znaleziono krew?

Przew.: To zezna stróżka.

Dr Szalay: Ale komisyjnego badania nie było.

Przysięgły Potkański: Czy ten pies aportował?

Borowska: Tak.

A więc nie było aktu płciowego!

Dr Szalay: Czy był tam akt miłości między panią a Lewickim?

Borowska: Nie.

Dr Szalay: Zeznała pani, że Lewicki „w niewłaściwej chwili" wspomniał o sprawie w Lidze. Co to znaczy w niewłaściwej chwili?

Borowska milczy i po wahaniu się powiada z płaczem: Wstyd mi tego, że po tem wszystkiem, wtedy jeszcze mu uwierzyłam — — Lewicki był całkiem rozebrany, a ja pół rozebrana — wtedy padły słowa „a więc pójdziesz do Ligi" — wtedy mu rzuciłam słowo: nie — i wtedy się to stało...

Dr Szalay: Czy ja uczyłem panią, jak zeznawać?

Borowska: Nie. Wszystko, do czego mnie p. mecenas przyprowadził, było to, że mam mówić wszystko, szczerze, prawdziwie. Ja nie wierzyłam, że się to na co zda, a p. mecenas powiedział: to ludzie nieuprzedzeni, niech im pani powie.

Dr Kłębkowski: Czy nie wyglądsłaby pani ładniej w tej sprawie, gdyby pani była pozostała przy pierwotnem zeznaniu?

Borowska: Ja prośbę do tronu wniosłam!

Dr Kłębkowski: To prawniczo nie miało racyi!

Dr Szalay oburza się na to twierdzenie.

Przewodniczący wyjaśnia, że o ile szło o zaniechanie sprawy, było to prawniczo dopuszczalne, o ile zaś szło o uzupełnienie śledztwa, był to krok nieodpowiedni.

Dr Kłębkowski: Czy pani uważała za konieczne wprowadzenie tego materyału, który bezcześci Lewickiego. Czy pani sądzi, że to prowadzi do wolności?

Borowska: Mój panie, czy taki trup chodzący, jak ja, przyszedłby i przechodził taką mękę, trup, gdyby mu chodziło o wolność? Co mi z tego, że się drzwi więzienia otworzą? Z czego będę żyć, kto się zajmie takim chodzącym trupem? Nie! Mnie nie o wolność idzie, lecz o to, żeby mnie nie zarzucano takich rzeczy, jak Dobrzański, Bylicki...

Dr Kłębkowski: On pani złożył ostatni pocałunek i dlatego z błotem zmieszać?

Przew.: To dedukcya, to nie pytanie.

Przesłuchanie świadków.

Co Lewicki sądził o Borowskiej?

Świadek dr Michał Dobrzański (kandydat adwokacki, były koncypient Lewickiego i jego dawny kolega i przyjaciel): W kwietniu 1909 r. poszliśmy raz na Błonia z Lewickim. Zapytałem się go: Co słychać z Borowską? On odpowiedział:

— Daj mi spokój! Prześladuje mnie swoją miłością. Ta Borowska, to ciekawa niewiasta; przychodzi do mnie i powiada mi: ja pana kocham. Ja jej na to: Nie mogę się pani odwzajemnić, bo mnie na żadną miłość idealną nie stać. A ona mi mówi: Jabym od pana chciała mieć dziecko. Odpowiedziałem jej:

W Wiedniu zbadali mnie lekarze i orzekli, że ja jestem bezpłodny; miałem tyle niewiast miejskich i wiejskich i nigdy nie przyszło do zapłodnienia; a więc to być nie może.

Na 2 tygodnie przed jego śmiercią szliśmy ulicą Jabłonowskich i wtedy mi powiedział:

— Z kim ona się spotka, tego spotka nieszczęście; ja czuję, że mnie nieszczęście spotkać musi.

O samobójstwie nie marzył nigdy; gdy czytał w dziennikach o samobójstwach, mawiał:

— Odwagą jest żyć, nie umierać.

Przew.: Czy pan powątpiewał w to, że on nie może mieć potomstwa?

Dr Dobrzański: Kpiłem sobie z tego i powiedziałem mu: mógłbyś jej raz przecie dogodzić. On mi na to odpowiedział:

— Kiedy ja mam wstręt do niej.

Następnie został świadek dr Dobrzański zaprzysiężony.

Świadek Włodzimierz Kosiński, aktor, zaprzysiężony, zeznaje, że o ile rozmawiał z Lewickim, nigdy nie wybierał się na tamten świat. Owszem mówił o kupnie realności, o osiedleniu się na wsi, o polowaniu. Na 10 dni przed śmiercią był z Lewickim u Janikowskiego, potem poszli na Błonia, gdzie Lewicki pytał się świadka o Warszawę i o Krym, dokąd się wybierał. Umówili się, że się zjadą w Warszawie około końca czerwca. Tymczasem na drugi dzień rano dowiedział się, że Lewicki został zabity. Zdziwiłem się, gdyż poprzedniego dnia widziałem się z nim u Bisanza i nie przedstawiałem sobie tak tragicznego końca.

Przew.: Jak pan się zapatruje na tę śmierć?

Świadek: Dotąd absolutnie w samobójstwo nie wierzę.

Przew.: Czy idąc na Błonia nie spotkaliście się z Borowską?

Świadek: Tak jest, na nalegania Lewickiego poszliśmy na prawo; mówił mi, że nie chce się spotkać z tą „psiakrew".

Dr Szalay: W śledztwie mówił pan o „waryactwie".

Przew.: W śledztwie zeznał pan, że Lewicki powiedział: „chodźmy na bok, znowu idzie ta cholera, która mnie zamęcza".

Wotant Jasiewicz: O której godzinie była ta przechadzka na Błonia?

Świadek; To było w maju około 7 wieczór, wracaliśmy, gdy już było szaro.

Dr Szalay: W maju wszyscy chodzą na spacer.

Przew.: Kto ma czas. (Wesołość).

Świadek pani Rydzewska, córka sekretarza teatru miejskiego p. Wójcickiego, na razie bez zaprzysiężenia zeznaje, że poznała Borowską, gdy praktykowała w szpitalu, a w r. 1907 mieszkała u rodziców świadka.

Przew.: Jaki był jej stosunek do męża?

Świadek: Mówiła mi, że z mężem żyje źle, że zamało jej daje pieniędzy.

Przew.: Czy mąż ją odwiedzał?

Świadek: Tak, ale nie bardzo często.

Przew.: Może pani zna jakieś charakterystyczne szczegóły?

Borowska (z krzykiem): Czy tu ma być wywlekane moje pożycie z mężem? To jest jedyny człowiek, który teraz stanął za mną...

Przew.: Czy pani się zgadza, czy nie, ja będę pytał świadka o to, co uznaję za potrzebne.

Dr Szalay wnosi o uchylenie tych pytań. Tu toczy się proces przeciw p. Borowskiej...

Borowska: Tylko przeciw mnie.

Dr Szalay: Żądam uchwały trybunału, aby nie pytano się o sprawy, zaszłe przed sprawą z „Naprzodem".

Prokurator: Ustawa powiada, że można sprzeciwić się pytaniom prokuratora, ale nie pytaniom przewodniczącego.

Po cichej naradzie przewodniczący ogłasza, że przewodniczący nie może co do pytań być ograniczony uchwałami trybunału, gdyż to byłoby ograniczeniem jego atrybucyi. Zresztą zeznania te były zaproponowane bez opozycyi do odczytania.

Przew.: Co świadkowi wiadomo z pożycia Borowskich? Podobno Borowski pomawiał żonę o stosunki z innymi mężczyznami?

Świadek: To wynikało z jego listów, które mi Borowska czytała.

Przew.: Co było z wekslem na 6000 K?

Świadek: Borowska mówiła mi, że mąż żądał od niej wekslu na 6000 K za zrzeczenie się praw do dziecka.

Borowska: Ja sobie tego nie przypominam.

Przew.: Czy prawdą jest, że Borowski zgadzał się na stosunki z innymi mężczyznami, byleby on o tem nie wiedział?

Świadek: Coś takiego słyszałam.

Przew.: Kiedy Lewicki zaczął chodzić do Borowskiej?

Świadek: To było w jesieni 1907, około września.

Przew.: Czy zauważyła pani często jego przychodzenie?

Świadek: Może trzy razy.

Przew.: Jakie było zachowanie się Lewickiego?

Świadek: Zupełnie taktowne.

Przew.: A ona?

Świadek: Zachowanie się Borowskiej zrobiło na mnie wrażenie rozpieszczonej, rozkapryszonej.

Przew,: Czy Borowska w tym czasie zwierzała się?

Świadek: Tak, trochę później; mówiła, że Lewicki jest jej ideałem, że czułaby się szczęśliwą, gdyby mogła razem z nim umrzeć, albo nowe zacząć życie.

Przew.: Czy Lewicki może robił jej takie propozycye?

Świadek: Z jej ust tego nie słyszałam.

Przew.: Czy o śmierci mówiła częściej?

Świadek: Tak, mówiła nawet, żebym na wypadek jej samobójstwa wzięła jej dziecko do siebie.

Przew.: Jakie dalsze szczegóły zna pani z opowiadania Borowskiej?

Świadek: Mówiła, że jak raz ją Lewicki pocałował, powiedziała mu: „kochanką twoją nie będę", a Lewicki odpowiedział, że tego też nie pragnie.

Przew.: Czy Borowska nie zwierzała się, że zaszły jakieś następstwa ze stosunku z Lewickim?

Borowska: Odwołuję się do zdania lekarzy, czy ja mogłam przypuszczać nawet o jakichś następstwach.

Przew.: Może się pani zdawało.

Borowska: Mnie się nawet zdawać nie mogło.

Przew. (do świadka): Więc co mówiła Borowska?

Świadek: Mówiła, że zaszła w ciążę.

Przew.: Czy od tego czasu zauważyła pani oziębienie stosunku?

Świadek: Tak.

Przew.: Około końca września słyszała pani od Borowskiej, że zaszła w ciążę, a 3 października Borowska wezwała męża.

Borowska wyjaśnia, że wezwała męża, ponieważ zaszła za daleko z Lewickim.

Przew.: Czy Borowska mówiła pani, że przyznała się przed mężem do wszystkiego?

Świadek: Tak, ale nie pamiętam formy.

Przew.: W śledztwie zeznała pani, że Borowski stosunek znał, przebaczył jej zupełnie i żądał, aby żadnych skutków nie było.

Świadek: Przypuszczałam, że odnosi się to do ciąży. Sądzę też, że Lewicki nie miał pojęcia o ciąży.

Przew.: Pani wie, że mąż wzywał Borowską do powrotu, a ona zwlekała.

Świadek: Mówiła mi o tem Borowska.

Borowska (która do świadka mówi „ty"): Przecież odczytam ci list Lewickiego, w którym pisze mi, że nie mogę i nie powinnam wyjechać.

Przew.: Jaką była treść listów Lewickiego, które pani czytała?

Świadek: Jego listy były takie, że nie charakteryzowały ich stosunku.

Przew.: Pani później wyjechała do Lwowa i widywała się z Borowską?

Świadek: Rzadko.

Przew.: O co panią Borowska tak prosiła?

Świadek: Żebym wzięła na przechowanie listy Lewickiego.

Przew.: W jakim celu?

Świadek: Bała się, żeby mąż ich nie znalazł

Borowska: Czy przypominasz sobie, że we wrześniu 1907 usprawiedliwiałam się przed tobą ze stosunku z Lewickikim?

Świadek przypomina sobie.

Borowska: Cośmy robili, gdy Lewicki do mnie przychodził?

Świadek: Czytaliście.

Borowska: Lewicki nie chciał czytać, gdy ktoś obcy był. Może świadek zezna coś dla scharakteryzowania mnie?

Świadek: Widziałam, że zajmowała się dzieckiem, chodziła na wykłady.

Dr Szalay: Może pani wie, co jadła?

Świadek nie wie o tem. Wie tylko, że Borowska pracowała u Bujwida, że mąż czasem jej coś posyłał, ale bardzo mało. Brała stypendyum, otrzymywała zapomogi.

Borowska wyjaśnia tę kwestyę, aby wykazać, że żyła biednie, uczyła się. Dalej opowiada o swych nastrojach, jak mówiła, że „ma dużo słońca w sobie".

Dr Szalay: Czy pani jako przyjaciółka mogłaby zarzucić Borowskiej jakiś fakt przemawiający przeciw niej?

Świadek: Faktu nie znam.

Dr Szalay wnosi o przesłuchanie jako świadków: nauczycielki Płacheckiej i służącej Kubiszewskiej na okoliczność, że Lewicki po kilka razy dziennie do Borowskiej przycho dził, że siedział do późna w nocy i p. Płachecka nawet żałowała, że „znany uwodzi ciel kobiet bałamuci" Borowską. Raz p. Płachecka słyszała z drugiego pokoju, jak Borowska mówiła do Lewickiego: „daj mi spokój, w każdym razie nie dzisiaj".

Prokurator zgadza się na dopuszczenie tych świadków.

Dr Kłębkowski: Borowska przyznała, że miała najbliższe stosunki z Lewickim, a słowa powyższe w takich warunkach są tak naturalne, że osobnego dowodu prowadzić na nie nie trzeba. Także to, że Lewicki był bałamutem, jest notorycznie znanem i dowodu na to nie trzeba,

Dr Szalay: Ponieważ „czas to pieniądz", odpowiadam na te wywody milczeniem.

Przewodniczący karci obrońcę za używanie takich wyrażeń i konstatuje, że wywody dra Kłębkowskiego były do rzeczy.

Świadka zaprzysiężono.

O godzinie 12 zarządził przewodniczący przerwę do godz. 1.

Zemdlenie Borowskiej.

Po przerwie, gdy Borowską prowadzono do sali, zemdlała na kurytarzu i upadła na podłogę. Ocucono ją i posadzono na fotelu, na który położono poduszkę.

KRONIKA.

Kraków, 17 stycznia.

Nadzwyczajny numer „Naprzodu" wydaliśmy w niedzielę rano i rozesłaliśmy go zaraz abonentom miejscowym. Na prowincyę zostanie on dołączony do numeru dzisiejszego.

Cena egzemplarza dla nieprenumeratorów wynosi 6 h.

Biblioteka powieściowa „Naprzodu". Do dzisiejszego numeru dołączamy dalszy ciąg powieści Andrejewa.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenia Rady miasta odbędą się we środę i czwartek bieżącego tygodnia o godz. 5 po południu.

Z teatru. (m) Kogo geniusz rabuje — tego uśmierca zarazem... Ten kryminalistycznie skonstruowany aforyzm Rivarola, przy „Komedyi omyłek" zawodzi. Zbyt żywotny bowiem Plaut i jego bliźnięta.

Swobodnie przerabiając temat plautowski w swym młodzieńczym utworze, Szekspir do jego dwojga bliźniąt dodał również nawzajem podobnych, dwoch służących.

Przepołowił prawdopodobieństwo, o które w tej krotochwili, rzecz jasna, mu nie chodzi — podwoił natomiast teren do ucie sznych „qui pro quo"...

W teatrze antycznym, korzystającym z masek, zrealizowanie podobnej iluzyi było względnie łatwem: maska jednakowa przy zbliżonym wzroście dawała złudzenie sobowtóra. Dziś ten pomysł plautowski napotyka na większe trudności.

Na scenie naszej dobrze wypadło podobieństwo obu Dromiów — gorzej ich panów. Tempo krotochwili: jakieś rwące się, niepewne, świadczyło o mało sprężystem wyreżyserowaniu. Przy starych dekoracyach niełądne kostiumy męskie nie dodawały sztuce cech estetycznych.

Wczoraj, w roli „Romea" debiutował młodziutki artysta sceny wileńskiej, Krakowianin, p. Osterwa: sylwetka i głos miłe, ale ile jeszcze braków w technice! Ujawniła to najjaskrawiej scena balkonowa... Słyszałem słuszne otaksowanie p. Osterwy: mógłby on dziś ujmująco wywiązać się z roli chłopięcej w „Romantycznych" Rostanda...

Ten ogródek freblowski mniej może mu się uśmiecha, niż śmiałe przesadzenie muru do ogrodu Julii. Lecz i na to drugie czas nadejdzie. Trzeba mieć tylko cierpliwość.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się we środę 19 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska 4). Na porządku dziennym wykład dra Blassberga: „O tak zwanym artrytyzmie".

Wycieczkę sankami do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej urządza sekcya wycieczkowa krak. Ogniska naucz. w dniach 30 i 31 b. m. i 1 lutego b. r. Koszta wycieczki do Morskiego Oka z powodu zniesienia bile tów powrotnych i podwyższenia taryfy kolejowej wynoszą 25 K od osoby (bez kolei 11 K), do Doliny Kościeliskiej 21 K (bez kolei 7 K). Koszta obu wycieczek 34 K. Zgłosze nia do 20 b. m. przyjmuje między 4 a 6 godz. po południu sekcya wycieczkowa Ogniska naucz. (ul. Kanonicza 19, I. p.). Poza godzinami biurowemi zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela Jan Szkodziński, nauczyciel w szkole im. Floryana (plac Matejki 11). Na odpowiedź pisemną należy dołączyć markę.

Wielkie włamanie spełniono z soboty na niedzielę w mieszkaniu p. Wilczyńskiego w Podgórzu przy ul. Lwowskiej. Sprawcy rozbili szafy i biurka i zabrali w gotówce i biżuteryach kilka tysięcy koron.

Krwawe napady. W sobotę wieczorem napadnięta została na ul. Długiej służąca Katarzyna S Napastnicy silnie ją pobili i wybili jej lewe oko. Za nieznanymi napastnikami wdrożono poszukiwania.

W sobotę wieczór napadnięto na ul. Sławkowskiej na 11 letniego Antoniego Rastafiego i porzniono go nożami. W groźnym stanie pogotowie przewiozło go do szpitala Łazarza.

— Odczyty o Ryszardzie Wagnerze i muzyce przyszłości. Staraniem Towarzystwa rygoryzantów w Krakowie przychodzi do skutku cykl prelekcyj o wielkim reformatorze nowoczesnej muzyki i sztuki, Ryszardzie Wagnerze. Od czyty te wygłosi w sali starego teatru Cezary Jellenta. W wykładach o Wagnerze weźmie udział ceniona pianistka p. Klara Czop-Umlaufowa, która ilustrować będzie charakterystykę wszelkich pomysłów Wagnera na fortepianie. Pierwsze trzy odczyty odbędą się w dniach 23, 25 i 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Bliższe szczegóły, dotyczące programu i wstępu na odczyty podane będą w najbliższym czasie.

— Z teatru miejskiego komunikują nam: Pełna humeru „Komedya omyłek" Szekspira grana będzie we wtorek i we czwartek. We środę „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego; początek o godz. 7.

— Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Szczęście Frania" i „Sezon" (popularne).
Wtorek: „Komedya omyłek".
Środa: „Wielki Fryderyk".
Czwartek: „Komedya omyłek".
Piątek: „Kordyan" (1/2 ceny).
Sobota: „Pod górę", sztuka w 3 aktach H. K. Rostworowskiego (nowość).
Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone).
Niedziela o godz. 7 wieczorem: „Wielki Fryderyk".

Repertuar teatru ludowego.

Poniedziałek: „Otello" (przedstawienie popularne).
Wtorek: „Szyngar".
Środa, czwartek i piątek: „Pan mecenas".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16. I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we wtorek o godzinie 7 wieczorem: p. Zygmunt Heryng: „Teorye ekonomiczno społeczne XVIII. wieku".
W sali Tanich domów przy ul. Bocheńskiej o godzinie 8 wieczorem (za wstępem 10 h) we wtorek: p. Róża Landwirtówna: „O wielkiej francuskiej rewolucyi".

Nowiny lwowskie.

Jubileusz Kasy chorych. Dnia 23 b. m. o godz. 10 1/2 przed południem odbędzie się w sali ratuszowej uroczyste zebranie z powodu 20 letniego istnienia Kasy chorych m. Lwowa. Uroczystość zagai przewodniczący zarządu tow. dr Wyrostek, poczem dyrektor Kasy poseł tow. Hudec przedstawi krótki rys działalności instytucyi w ciągu 20 lat, a sekretarz Kasy tow. Nacher określi cele i zadania ubezpieczenia robotniczego. Prof. dr J. Wiczkowski wygłosi referat o zadaniach Kas chorych w akcyi przeciwgruźliczej. Nadto dele gaci instytucyj i stowarzyszeń wypowiedzą życzenia.

SEJM.

Lwów, 16 stycznia.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia poseł **Dudykiewicz** (moskalofil) złożył następujące oświadczenie:

„Żeby zadać kłam insynuacyom, oświadczam uroczyście, że z **rządem rosyjskim i państwem rosyjskiem nie mamy żadnych stosunków.** Ale z nauką, literaturą, sztuką i wogóle kulturalnem życiem Rosyi mamy stosunki, będziemy ich szukać dalej i dalej rozszerzać i pogłębiać. Nic nam na to nikt nie może zarzucić, bo stoimy na legalnym gruncie, a i Polacy nie ograniczają się do Galicyi, boby się w niej udusili, lecz wyehodzą poza jej granice, żyją pełnem narodowem życiem, bez względu na kordony. To samo Ukraińcy, których nazwa nawet pochodzi z miejscowości, leżącej poza granicami państwa. A wy, którzy wszystkimi nerwami duszy dążycie do niepodległej Polski, a czy jest w tej Izbie choć jeden z was, któryby temu zaprzeczył? — a jednocześnie austryaccy patryoci, jak śmiecie wyrzucać nam nasze żądania?"

Obrona Koła polskiego.

Poseł Głąbiński żalił się, że w tej Izbie **sponiewierano godność Koła polskiego**, co jest bardzo groźnym objawem. Żądanie, aby Koło prowadziło inną politykę, oznacza rozbicie się Koła, zniknięcie jego solidarności. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że Koło polskie, oparte na powszechnem głosowaniu, jest pochyłem drzewem, na które lada harcownik bezkarnie rzucać się może, to się grubo mylí. Koło polskie dzięki żywotności narodu i żywotności idei narodowej będzie coraz silniejsze i więcej spójne, bo wszystkie stronnictwa, należące do Koła, mają jedną wielką i silną przewodnią ideę, a jest nią: miłość ojczyzny.

Po przemówieniu posła **Rutowskiego**, który bronił sposobu, w jaki bank przemysłowy przyszedł do skutku, posiedzenie zamknięto.

Na **posiedzeniu wieczornem** przemawiali posłowie: Skwarko, Wasung i Witos. Posiedzenie zakończono o godz. 11 1/2 w nocy. Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

* * *

Lwów, 17 stycznia.

Na początku dzisiejszego posiedzenia wniósł ks. **Kołpaczkiewicz**, aby ze względu na to, że jutro jest wilia wielkiego postu u Rusinów, w tym dniu posiedzenia nie było.

Marszałek oświadczył, że post nie jest świętem i że ludność w tym dniu pracuje. Na żądanie poda ten wniosek na wieczornem posiedzeniu pod głosowanie.

Poseł **Makuch** protestował przeciw temu, że wniosek hr. Skarbka o rozdział subwencyi rolniczych, postawiono jako drugi punkt porządku dziennego, mimo że wiele ważnych wniosków z zeszłorocznej sesyi nie doznało jeszcze I czytania. Postawił więc wniosek o usunięcie tego wniosku z porządku dziennego.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

z dnia 17 stycznia.

Strejk dzieci szkolnych.

Morawska Ostrawa (tel. wł.). Wczoraj, w niedzielę 16 b. m. odbyły się dwa wielkie zgromadzenia na Śląsku, w **Polskiej Ostrawie i w Michałkowicach**, na których zdawali sprawę członkowie deputacyi, wysłanej w przeszłym tygodniu do Opawy w sprawie obu tych szkół. Ponieważ odpowiedź rządu wypadła bardzo niezadawalniająco, uchwalili rodzice dzieci szkolnych na obu zgromadzeniach **natychmiast przystąpić do strejku szkolnego.**

Od poniedziałku 17 b. m. **do obu tych szkół przestaną dzieci uczęszczać.**

Rodzice polscy spodziewają się, że w ten jedynie sposób uda im się zmusić rząd, względnie sejm krajowy śląski — do żywszej interwencyi na korzyść upośledzonego szkolnictwa polskiego.

Misya hr. Khuena.

Budapeszt. Desygnowany prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary odbył w dalszym ciągu konferencyę w sprawie utworzenia nowego gabinetu. W sobotę popołudniu odwiedził Kossutha następnie mini stra Andrassy'ego, z którym krótki czas konferował. Następnie udał się do prezydyum ministrów, gdzie konferował z Wekerlem co do kontrasygnowania mianowania nowego gabinetu. Hr. Khuen-Hedervary w sobotę wieczorem wyjechał do Wiednia.

Budapeszt. Desygnowany prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary ukończył w sobotę rokowania swoje zmierzające do utworzenia gabinetu i udał się wczoraj rano do Wiednia **z gotową listą ministeryalną.**

Budapeszt. Były minister sprawiedliwości Geza **Polonyi** odwiedził w sobotę Justha w jego mieszkaniu i konferował z nim przeszło godzinę w kwestyi ponownego **połączenia się stronnictwa Kossutha ze stronnictwem Justha.** Następnie zjawił się u Justha wiceprezydent partyi Justha **Bakonyi**, który zdał sprawę o konferencyi swojej w sprawie wspólnej akcyi stronnictw przeciw desygnowanemu prezydentowi ministrów hr. Khuen-Hedervaryemu.

Demonstracya za reformą wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt. Socyaliści urządzili wczoraj popołudniu zgromadzenie ludowe na rzecz reformy wyborczej. Po zgromadzeniu odbył się **pochód**, w którym wzięło około 10.000 osób udział. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, w której podniesiono, że robotnicy nie spoczną, aż nie wywalczą powszechnego prawa wyborczego. Socyaliści zachowają się z sympatyą wobec każdego rządu, który da powszechne prawo głosowania, a każdy inny rząd będą wszelkimi środkami zwalczali.

Wybory w Anglii.

Londyn. Do godziny 1·10 z soboty na niedzielę wiadomym był wybór 43 unionistów, 37 liberałów, 6 z partyi pracy i 5 nacyonalistów. Unioniści zyskują 18 mandatów, liberali 3 mandaty.

Londyn. W sobotę z uniwersytetu w Dublinie wybrano dwóch unionistów posłami, ponieważ kontrkandydatów nie postawiono.

Uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge wybrały czterech unionistycznych posłów Kontrkandydatów nie było.

Wedle wiadomości, jakie nadeszły w sobotę do godz. 10 1/2 w nocy, wybrano **20 unionistów, 12 liberałów, 5 kandydatów partyi robotniczej, 5 nacyonalistów irlandzkich. Unioniści zyskują 6, liberali 2 mandaty.**

Rosya przeciw propozycyi amerykańskiej.

Petersburg. W tutejszych oficyalnych kołach słychać, że Rosya definitywnie **odrzuciła** propozycyę amerykańską w sprawie kolei mandżurskich.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Baczność kelnerzy!** Zawiadamiamy, iż dnia 17 b m. odbędzie się walne doroczne zgromadzenie „Centralnej grupy w Krakowie" o godz. 1 w nocy w lokalu Komitetu (Poselska 17) z następującym porządkiem: 1. Sprawozdanie z całego roku działania organizacyi kelnerów. 2. Stan kasy za rok 1909. 3. Ustąpienie wydziału i przewodniczącego. 4. Wybór nowego zarządu na rok 1910. 5. Wnioski i interpelacye do powyższych punktów. 6. Wnioski i dyskusya. Wstęp dozwolony tylko dla członków. Zarząd grupy miejscowej.

*** Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet!** Wpisy przyjmuje się w redakcyi **„Prawa Ludu"**, Wiślna 5, II. p., w niedzielę przed połud iem od godz. 11—12 1/2, w poniedziałek, czwartek i w sobotę od godz. 7—8 wieczorem. Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

*** Pracownice drukarń krakowskich.** We środę 19 b. m. o godz. 7 1/2 wieczorem tow. **Marya Konopacka** wygłosi odczyt p. t. „Jak powstało bogactwo i skąd się wzięła nędza".

*** Murarze krakowscy.** We środę 19 b. m. o god. 6 wieczorem wygłoszony zostanie odczyt na temat: „Z przeszłości ruchu robotniczego".

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Ślub. W niedzielę 9 . m w Krakowie zawarty został związek małżeński między p. Drem Maksymilianem Gutmanem, adwokatem w Krakowie, a panną Gizą Spirówną, córką Dra Rafała i Józefy Spirów.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzewski.**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.